

Głos Wielkopolski

Rok II

Poznań, piątek 2 sierpnia 1946 r.

P Nr 209 (513)

Warszawa

Dzień pierwszy sierpnia każdego roku przypomina nam i przypominać będzie bohaterские tygodnie powstańczej Warszawy. Myśli nasze po wsze czasy wracać będą do tych kart pisanych krwią i uniesieniem.

Nawet dziś, z perspektywy dwóch lat trudno jest przeprowadzić drobiazgową analizę tych sił ubocznych, które nie małą odegrały rolę przy wybuchu powstania warszawskiego. Już to co wiemy starczy jednak by — konfrontując niektóre wypadki w polityce byłego rządu emigracyjnego — stworzyć sobie obraz tych właśnie sił, które spowodowały warszawską katastrofę. Popołudniowe godziny pamiętnego sierpnia 44 roku — analizując powstanie od strony politycznej — zrzuciły maskę z twarzy tych ludzi, którzy wygrać chcieli własne czysto ambicjonalne dążenia, wzrosłe na glebie fałszu i otumaniania, zjawisk, które tak nierozwiewalnie związane były z naszym reżimem przed 1939 rokiem.

Jakże więc pięknie na tym ponurym tle politycznym rysuje się wspólna postawa ludu Warszawy. Bezprzykładne w dziejach świata bohaterstwo dzieci i młodzieży polskiej, dziewczyny czy matki, wpisało się do ksiąg naszej historii na najpiękniejszych jej kartach. Szaleńczość zrywu, ogień zapalu, premedytowana — dążność do umierania na barykadach to bezsprzeczne atawizm, to spuścizna, z której tyle naród polski wyrzesał dla ukochanego ziemi. Ze powstanie warszawskie w swoim fatalnym acz — dla ludzi trzeźwo patrzących — oczekiwanym finale nie wykrzeszało właśnie owej upragnionej wolności to nie wina tych, którzy dla niej krew przelali.

Umiłowanie wolności było motorem, który zwołał młodzież na barykady ulic Warszawy. Miłość ojczyzny na pierwszym planie, potem dopiero nienawiść do okrutnego wroga — oto podłoże bohaterstwa i poświęcenia. Warszawa umierała z nadzieją lepszych dni. Warszawa nieszczęsna w wizji nowych, dobrych czasów. Żołnierz polski zawsze i wszędzie tocząc twardy bój z wrogiem wiedział o tym, że „wolność krzyżami się mierzy”.

Tak było pod Cassino, Tobrukiem, czy Narwikiem.

Tak było w umęczonej, krzyżowanej Warszawie.

Do niej dziś wracamy myślami. Do niej i jej ludu, który nie cenił wartości życia. Ono było — bywało — jak zawsze w naszej historii — tam, gdzie chodziło o WOLNOŚĆ ukochanego kraju.

Cześć Warszawie! Cześć jej wiernym córkom i synom! (n.)

Uroczystości w stolicy

Warszawa (obsł. wł.) Dzisiejsze uroczystości rozpoczyna się o godz. 7 rano rozprawdaniem wart na miejsce straceń. Między godziną 9 a 10-tą odbędzie się nabożeństwo we wszystkich kościołach warszawskich. Uroczystości na Powązkach rozpoczyna się o godz. 10-tej rano zbiórka delegacji pocztów sztandarowych stronnictw politycznych, związków zawodowych i organizacji społecznych. Po odprawieniu polowej mszy św. na cmentarzu i odegraniu marsza żałobnego złożone zostaną wieńce w mauzoleum i miejscu, gdzie nastąpi odsłonięcie i poświęcenie pomnika. Na Czerniakowie uroczystości rozpoczyna się o godzinie 16-tej zbiórka delegacji politycznych, organizacyjnych młodzieżowych, związków zawodowych itp. na przyczółku mostowym. Wojsko deleguje kompanie honorową oraz delegację z uczestników walk na tym przyczółku. O godzinie 18.30 odbędzie akademія w sali „Roma”. O godz. 22.30 nastąpi zdjęcie wart z miejsc straceń.

Min. Mołotow o celach konferencji

Wielkie mocarstwa nie powinny narzucać swej woli mniejszym państwom

Należy uczynić wszystko, ażeby zapobiec powrotowi faszyzmu

Paryż (API). Wczoraj o godz. 10.15 pod przewodnictwem Spaaka rozpoczęła swe prace komisja regulaminowa. Na posiedzeniu obecni byli szefowie delegacji, między nimi Mołotow, Wyżyski, Couve de Marville, Fouut, Duparc, Fladstein, Jebb i Wang-Chi-Chieh. Pierwszy zabral głos delegat Jugosławii Bijade. Stwierdził on, iż uznaje propozycję wielkiej czwórki dotyczące procedury. Uważa, że państwa mniej zainteresowane nie powinny mieć możliwości dyktowania praw obowiązujących na konferencji. Jugosławia zaatakowana przez Włochy domaga się, aby Albania, która jest w tej samej sytuacji, brała również udział w konferencji na równi z innymi 21 państwami. Przechodząc do szczegółów systemu procedury, Bijade broni tezy dwie trzecie większości jako najsprawiedliwszej.

Delegat australijski Ewatt tak jak delegat holenderski krytykuje zasadę większości 3/4 głosów. Uważa on, że najważniejszym jest, aby opinie wszystkich państw brane były pod uwagę przez wielką czwórkę. Następnie zabiera głos delegat

sowiecki Mołotow. Stwierdza on, iż dziś nie zachodzi potrzeba, by uczestnicy konferencji gubili się w zawitych debatach w sprawie procedury. Mołotow nie rozumie, dlaczego delegat australijski nalega na system zwykłej większości. Stwierdza, że ukrywają się za tym pewne ukryte zamierzenia, których celem jest podzielenie konferencji na dwa bloki.

Na zakończenie Mołotow wyraża nadzieję, że nie tylko on jeden bronić będzie decyzji wielkiej czwórki i, przypuszczając, że pozostali ministrowie podziela ją jego stanowisko. Ostatnim mówcą sesji porannej był ponownie delegat jugosłowiański, który odrzucił argumenty popierające system zwykłej większości, twierdząc, iż nie leży on w interesie małych państw. Zwykła większość — powiedział delegat — pozwoliłaby wielkim mocarstwom narzucać swą wolę małym państwom. Sesję przerwało o godz. 2.20. Następne posiedzenie sesji regulaminowej odbędzie się jutro rano o godzinie 9-tej.

Przemówienie Mołotowa

Paryż (API). Po otwarciu posiedzenia sesji plenarnej konferencji, premier Bidault udzielił głosu delegatowi sowieckiemu Mołotowowi.

„Celem konferencji — oświadczył Mołotow — jest uczynić wszystko, by zapobiec powrotowi faszyzmu we wszystkich państwach; czy to w Niemczech, czy w Stanach Zjednoczonych, czy w Związku Radzieckim. Należy walczyć przeciwko faszyzmowi również w Hiszpanii. Uczestnicy konferencji mają dziś przed sobą trudne zadania i ciąży na nich wielka odpowiedzialność:

powinni bowiem zapewnić pokój, pokój sprawiedliwy i trwały.

Przed wszystkim należy uwzględnić interesy państw, które ucierpiały z powodu agresji. Związek Radziecki, który przede wszystkim należy do nich, wola szczególnie serdecznie tych wszystkich, którzy ponieśli największe ofiary w ostatniej wojnie.

Będzie popierał ich zadania ukarania zbrodniarzy wojennych i uzyskania odszkodowań (słone okłaski przerywają mowę Mołotowa). „Państwa, które brały udział w agresji — mówił dalej Mołotow —

powinny ponieść odpowiedzialność za zbrodnicze ich dówódów.

Nie ukaranie tych zbrodni równałoby się przyznaniem premii agresorom. Rozwiązanie takie nie miało by wspólnego do spraw utrwalania stałego i sprawiedliwego pokoju. Z drugiej strony rząd radziecki bierze pod uwagę, iż byli satelici Niemiec na skutek przeobrażeń demokratycznych, jakie zaszły, obrali nową drogę — przeszli do obozu walczącego z agresorem. To też ZSRR stoi na stanowisku, że państwa te powinny w pewnej mierze skompensować szkody wyrządzone innym, lecz rząd radziecki zdecydowanie przeciwstawia się wszelkiej ingerencji w ich życie gospodarcze,

wszelkiej presji, która byłaby sprzeczna z ich suwerennością, z ich godnością narodową. To stanowisko zajął Związek Radziecki, gdy opracowywano projekty traktatów pokojowych. Nie jest przypadkiem — mówił dalej Mołotow — że wszyscy satelici Niemiec byli to w owym czasie państwa faszystowskie lub pół faszystowskie. Druga wojna światowa spowodowana była przez faszyzm i zakończyła się, gdy faszyzm został pokonany. Faszyzm i agresja są nierozdzielne. Toteż we wszystkich traktatach pokojowych należy uwzględnić przede wszystkim groźbę odrodzenia faszyzmu, zapobiec wszystkim zakusom faszystowskim

i uczynić wszystko co jest w naszej mocy, aby utrwalił demokrację.

Na tym będzie polegała zasadnicza różnica między traktatami, które przygotowujemy a podpisanymi po pierwszej wojnie światowej. Traktaty, które zakończyły drugą wojnę światową, powinny inspirować konieczność zniszczenia ostatnich śladów faszyzmu i traktaty te powinny zapewnić narodom możliwość budowy instytucji demokratycznych.

Związek Sowiecki będzie walczył o trwały pokój i międzynarodowe bezpieczeństwo — oświadczył minister Mołotow. — Te cele określiło stanowisko rządu sowieckiego w kwestii dotyczącej traktatów pokojowych z byłymi satelitami Niemiec. Jeśli chodzi o sprawę reżimu faszystowskiego w Hiszpanii, to trzeba podkreślić, że już niedługo nadejdzie czas, kiedy państwa demokratyczne będą mogły przyjąć z pomocą narodów hiszpańskich, który leży pod jarzmem narzuconym przez gen. Franco i w ten sposób położyć kres niedobitkom faszyzmu w Europie. Powiedziano słusznie, że

wielkie mocarstwa nie powinny narzucać swej woli mniejszym państwom.

Wypadek z Niemcami wykazał, jaką groźbę zawiera w sobie niepowstrzymany imperializm. Z drugiej strony

państwa demokratyczne znają metodę współpracy, która przyniosła takie pozytywne rezultaty podczas wojny.

Mołotow oświadczył następnie, że prace nad projektami traktatów pokojowych dokonane przez ministrów czterech mocarstw, przyniosły w rzeczywistości rezultaty pozytywne. Nie można jednak pomijać faktu, że w chwili obecnej decyzje czterech ministrów są przedmiotem ataków różnego rodzaju reakcyjnych elementów, które pełne przesądów antysowieckich

opierają wszystkie kalkulacje na udaremnieniu współpracy pomiędzy wielkimi mocarstwami.

Minister dodał, że projekty traktatów przedłożone konferencji zadają kłopot wszystkim krytykom. Omawiając poszczególne projekty traktatów, minister Mołotow powiedział, iż godzą się one z interesami państw zarówno dużych jak i małych, które pragną wzmocnienia pokoju na świecie. Przedstawiciele wszystkich krajów będą mieli okazję swobodnego wyrażenia swej opinii, a opinie wszystkich po wysłuchaniu z należytym szacunkiem mogą się okazać niezmiennie wartościowe przy ostatecznym redagowaniu traktatów. Nikt nie wątpi — oświadczył Mołotow — że również i przedstawiciele krajów nieprzyjacielskich będą wysłuchani przez konferencję uważnie.

Kiedy minister Mołotow schodził z mównicy, pozegnano go gorącymi okłaskami.

Dr Ewatt oświadczył w imieniu Australii, iż aby konferencja paryska stała się czymś więcej jak zwykłą formą, delegaci na konferencję powinni pamiętać, że mają służyć sprawie pokoju. Mówiąc, że

małe narody powinny mieć również pełny głos w sprawie traktatów pokojowych.

Dr Ewatt dodał, iż zadania te, które popiera Australia, delegacja brytyjska oraz mniejsze państwa nie oznaczają, że chcemy pozbawić wielkie mocarstwa koniecznego przewodnictwa. Dr Ewatt wyraził nadzieję, że konferencja trzymać się będzie haseł zawartych w Kartie Atlantycznej oraz Kartie Narodów Zjednoczonych. Zasady sformułowane w tej Kartie powinny znaleźć zastosowanie przy opracowywaniu tych traktatów.

Prasa francuska o konferencji

Paryż (API). Omawiając konferencję pokojową dziennik paryski „L'Aube” uważa, że pokój to coś więcej niż zwykła techniczna funkcja. Wszystkie narody świata zainteresowane są w utrzymaniu pokoju, lecz niewiele państw odczuwa to tak silnie jak naród francuski. Aby stworzyć pokój, trzeba przede wszystkim szczerze go pragnąć. Ten kto pragnie pokoju, skłonny będzie do poniesienia koniecznych ofiar, a nie ma narodu, który nie musiałby złożyć jakiejś ofiary na ołtarzu pokoju. Dzisiaj narody zdają sobie sprawę, że dążąc do nieusprawiedliwionych korzyści, narażają pokój całego świata.

Broń traktatów z satelitami osi

Sily zbrojne zostaną zredukowane

Związek Radziecki otrzyma 800 milj. dolarów odszkodowania i wszystkie niemieckie aktywa w Rumunii, Bułgarii i Finlandii

Paryż (PAP). Mocarstwa Wielkiej Czwórki ogłosiły projekty traktatów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią — rezultat pracy ministrów spraw zagranicznych Anglii, Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Francji.

Konferencja pokojowa w Paryżu ustaliła ostateczny tekst traktatów, rozstrzygając również punkty, co do których Wielka Czwórka dotychczas nie osiągnęła porozumienia. Ugodnione w przeważnej swojej części artykuły traktatów, przedstawiają się następująco:

RUMUNIA

Granice Rumunii mają być takie jak w styczniu 1941 roku, za wyjątkiem granicy między Rumunią i Bułgarią, która ma być przywrócona według stanu z 1938 roku.

Granica radziecko-rumuńska pozostaje według umowy radziecko-rumuńskiej, zawartej 8. czerwca 1940 roku i umowy radziecko-czechosłowackiej z 29 czerwca 1945 roku.

Zgodnie z warunkami zawieszenia broni, Rumunia rozwiązała wszystkie organizacje szeregowe

propagande wroga Związku Radzieckiemu, albo kołom kółkowiak z innych Narodów Zjednoczonych. Obecnie Rumunia ma niedopuszcząć do istnienia tego rodzaju organizacji, które zaprzeczają zasadom demokratycznym.

Rumunia musi zagwarantować możliwość usprawiedliwienia się osobom oskarżonym o przestępstwa wojenne, zdradę lub kolaborację i dać możliwość przedstawiania dowodów i świadków. Utrzymanie uzbrojenia na lądzie, morzu i w powietrzu, oraz fortyfikacje będą ściśle ograniczone, z uwzględnieniem koniecznej obrony granic.

Rumunia może utrzymywać armię, wojska graniczne o nieprzekraczalnej sile 120.000 ludzi, artylerię przeciwlotniczą w liczbie 5.000, marynarkę w sile 5.000 ludzi i 15.000 tonażu, siłę lotniczą w wysokości 150 samolotów, z załogą 8.000 ludzi.

Rumunia nie może posiadać lub nabyć jednostek lotniczych pierwotnie przeznaczonych do bombardowania.

Szkody wyrządzone Związkowi Radzieckiemu przez działania wojenne i przez zajęcie przez

Rumunię terytorium radzieckiego będą przez Rumunię pokryte, ale biorąc pod uwagę, że Rumunia prowadziła wojnę przeciwko Niemcom, postanowiono, że

odszkodowania ograniczają się do 300 milionów dolarów amerykańskich,

plątnych w ciągu 8 lat w towarach (produkty naftowe, zboże, budulec, okręty morskie i rzeczne itp.).

Związek Radziecki upoważniony jest do przejęcia wszystkich niemieckich aktywów w Rumunii, przekazanych Związkowi Radzieckiemu przez Radę Kontrolną Niemiec.

BULGARIA

Granice Bułgarii będą takie, jak zostały uzgodnione 1-go stycznia 1941 roku.

Bulgaria ma prawo utrzymania armii w sile 55.000 ludzi, włącznie ze strażą graniczną, artylerią przeciwlotniczą — 1.800, sil morskich — 3.500 ludzi i ogólnego tonażu — 7.250 sil lotniczych — 90 samolotów z ogólną załogą 5.200 ludzi.

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej)

Siłły zbrojne zostaną zredukowane

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Straty wyrządzone Jugosławii i Grecji zostaną przez Bułgarię pokryte, ale biorąc pod uwagę, że Bułgaria wypowiedziała wojnę Niemcom, kompensację będą tylko częściowe.

Bułgaria przynajmniej, że Związek Radziecki wszedł w posiadanie wszystkich niemieckich aktywów w Bułgarii, przekazanych Związkowi Radzieckiemu przez Radę Kontrolną w Niemczech.

WĘGRY

Wszystkie granice Węgier określa się na podstawie stanu z dnia 1 stycznia 1938 r.

Węgry mają prawo utrzymywania armii łącznie ze strażą graniczną, artylerią przeciwlotniczą i flotyllą rzeczną, w ogólnej ilości 65.000 ludzi i 90 samolotów z załogą 3.000 ludzi. Nie wolno jest Węgrom posiadać samolotów o pierwotnym typie bojowym.

Straty wyrządzone Związkowi Radzieckiemu, Czechosłowacji i Jugosławii zostaną wynagrodzone przez Węgry, ale biorąc pod uwagę, że Węgry walczyły przeciwko Niemcom, odszkodowania zmniejszone zostaną do połowy, a mianowicie

do wysokości 300 milionów dolarów amerykańskich,

z czego Związek Radziecki otrzyma 200 milionów. Odszkodowanie zostanie spłacone w ciągu 8 lat.

Delegacja Stanów Zjednoczonych zastrzeża sobie prawo powołania do tej kwestii na konferencji pokojowej. W czasie podpisania warunków zawieszenia broni z Węgrami, Stany Zjednoczone zastrzegły sobie prawo powtórnego rozpatrzenia sprawy odszkodowań, jeśli w świetle ostatnich wypadków, uważano, że interesy Ameryki nie zostały zabezpieczone.

FINLANDIA

Granice Finlandii będą określone na podstawie stanu z dnia 1 stycznia 1941 r. Finlandia

zwróci ponadto Związkowi Radzieckiemu prowincję Petsamo,

dobrowolnie odstąpiła Finlandii przez Związek Radziecki mocą traktatu pokojowego z 14 października 1920 r. i 12-go marca 1940 r.

Związek Radziecki potwierdza zrzeczenie się praw do półwyspu Hangö, a Finlandia potwierdza zagwarantowanie na podstawie dzierżawy na lat 15 używalności dla celów morskich terenu i wód Perkulm.

Finlandia potwierdza przyznanie Związkowi Radzieckiemu prawa używalności dróg kolejowych, wodnych i powietrznych, potrzebnych do przewozu ludzi i towarów ze Związku Radzieckiego do Perkulm i potwierdza również przyznanie prawa używalności wszystkich rodzajów komunikacji między Związkiem Radzieckim i terenem wydzielanym w okręgu Perkulm.

Finlandia ma prawo utrzymywania armii łącznie z ogólną siłą 34.400 ludzi, sił morskich — 4.500 ludzi i 10.000 tonażu i siły lotniczej — 60 samolotów z ogólną załogą 3.000 ludzi.

Szkody wyrządzone Związkowi Radzieckiemu przez Finlandię będą pokryte, ale biorąc pod uwagę, że Finlandia wypowiedziała wojnę Niemcom i pomogła w wyparciu wojsk niemieckich z Finlandii, odszkodowania zostaną zmniejszone do połowy, a mianowicie

do wysokości 300 milionów dolarów amerykańskich,

płatnych w ciągu 8 lat.

Odszkodowania zostaną spłacone w towarach. Finlandia przynajmniej, że Związek Radziecki ma prawo do wszystkich niemieckich aktywów, przekazanych Związkowi Radzieckiemu przez Radę Kontrolną Niemiec.

Wszystkie traktaty zawierają klauzulę, że zainteresowane państwa zapewniają bezpieczeństwo wszystkim osobom, bez różnicy ras, języka lub religii. Wszyscy będą mieli zapewnione prawo korzystania z praw ludzkich i swobody myśli, łącznie z wolnością prasy, wyznania, poglądów naukowych i politycznych.

Wszystkie traktaty zawierają postanowienie, że na okres nie przekraczający 18 miesięcy po uprawnieniu się traktatów, ambasadorowie, ministrowie albo kierownicy misji wielkich mocarstw będą reprezentowali mocarstwa sojusznice i Narody Zjednoczone we wszystkich sprawach, dotyczących wykonania i interpretacji traktatów.

Z procesu w Norymberdze

Pierwsza faza procesu po 8-miu miesiącach ukończona

Proces 6-ciu organizacji przestępczych

600 tysięcy oskarżonych

Norymberga (PAP). Sprawa głównych przestępstw wojennych dobiega końca w 8 miesięcy po jej otwarciu. Wszyscy 4 prokuratorzy żądali kary najwyższej.

Trybunał przystępuje obecnie do rozpatrywania sprawy przeciwko 6 głównym organizacjom hitlerowskim uznanym za przestępcze. W kolejności przesłuchiwania spraw są to: polityczne organizacje kierownicze, gestapo, SS (czarne koszule) i ich kontrwywiadowcza organizacja SD, sztab generalny i naczelne dowództwo, gabinet Rzeszy, SA.

Decyzja Trybunału co do charakteru tych organizacji dotknie około 600.000 Niemców.

Każda organizacja ma prawo powołać swych świadków. Prokuratura, która wystąpiła z oskar-

żeniem przeciwko tym organizacjom na początku bieżącego roku, obecnie odpowie na argumenty obrońcy.

Pierwszym świadkiem jest 45-letni Karol Otto Kauffmann, członek partii hitlerowskiej od roku 1921, b. gauleiter Hamburga. Przebywał on w więzieniu w Norymberdze. Świadek zeznaje, że przed

wojną znajdowało się w Hamburgu 10.000 więźniów politycznych.

Gdy te procesy zostaną zakończone, 21 oskarżonych po raz ostatni będzie miało okazję do złożenia krótkich oświadczeń, o ile tego zapragną ograniczonych do 5 minut. Trybunał przewieź wówczas obrady dla opracowania wyroku.

Czy Bormann żyje?

Norymberga (API). Coraz częściej słychać pogłoski, że Martin Bormann, sekretarz partii hitlerowskiej nie zginął i ukrywa się przed władzami alianckimi. Jakób Glas, jego dawny szofer, widział go podobno w zeszłym tygodniu przejeżdżającego samochodem ulicami Monachium. Raporty oficjalne otoczone ścisłą tajemnicą podają podobno na początku tego miesiąca, że Bormann już trzykrotnie przemawiał przez radio do narodu niemieckiego. Jeden z tych raportów

miał podkreślać, że te apele radiowe nadawane były z Niemiec południowych albo Szwajcarii. Za każdym razem można było podobno rozpoznać głos Bormanna. Według relacji oświadczeń śledzących dokładnie tę sprawę, Bormann miał oświadczyć w jednej z tych audycji, że udało mu się przedostać za granicę z całym sztabem. Poszukiwani policji alianckiej za Bormannem trwają w dalszym ciągu.

Erytrea żąda przyłączenia do Abisynii

London (API) Jak donoszą z Asmary (Erytrea) doszło tam dziś do poważnych rozruchów. Erytrejczycy urządzili demonstrację, domagając się natychmiastowego przyłączenia do Abisynii. Tłum zaatakował domy arabskie oraz sklepy, powybijał szyby w oknach arabskich organizacji muzułmańskich. Następnie delegacja erytrejska udała się do siedziby pułkownika Negoa abisynijskiego oficera łącznikowego, który reprezentuje pół oficjalnie rząd abisynijski w Erytrei — przedkładała petycję o natychmiastowe przyłączenie Erytrei do Abisynii. Delegacja domagała się również przekazania całej sprawy na konferencję paryską. W czasie demonstracji policja dokonała licznych aresztowań i przy pomocy oddziałów sudańskich rozprzeczła tłum.

Niemcy chcą pokazać swoją dobrą wolę

Berlin (ZAP). Na samopoczucie Niemców w dniu rozpoczęcia konferencji paryskiej nie miały wpływu wydarzenia przemówienia oskarżycielskie w Norymberdze. Niemcy są tymi przemówieniami, a zwłaszcza przemówieniem prokuratora angielskiego, do pewnego stopnia zdetonowani. Zapowiedź konsekwentnego ścigania wszystkich przestępców wojennych bynajmniej nie usposobia optymistycznie ludobójców. Dlatego starają się przeciwdziałać nastrojom wywołanym przez Norymbergę.

Komentator radia berlińskiego omawiający nadzieje niemieckie w związku z rozpoczęciem konferencji paryskiej zapewnił, że Niemcy będą się

starali wypełnić cztery żądania sumienne i rzetelnie, aby stąd wynikł pokój dla Europy. Będą starali się:

1. konsekwentnie oczyścić swoje społeczeństwo z hitlerowców,
2. wyeliminować wpływy wielkiego przemysłu junkrów pruskich,
3. wypieć ducha militarysty pruskiego,
4. przeobrazić społeczeństwo niemieckie w społeczeństwo prawdziwie demokratyczne.

„To są warunki, o których musimy pamiętać — mówi „Komentarz vom Tage“ z Berlina — w dniach, gdy Włochy, Węgry, Bułgaria, Rumunia i Finlandia otrzymują traktaty pokojowe”.

Nie jest to dla nas rzeczą dziwną, że wymienione przez radio berlińskie „warunki” są identyczne z tymi, o jakich dzień przed tym mówił w Lyonie Bidault. W deklaracjach Niemcy godzą się na wszystko.

Monachium (ZAP). Niemieckie deklamacje o „dobrej woli” w świetle faktów są tylko dalszym ciągiem niemieckich kłamstw. Dowodu na to dostarczą znowu Monachium, gdzie amerykańskie władze nakazały rozwiązanie sądu, który rozpatrywał 8000 spraw hitlerowskich. Z liczby tej sąd tylko w stu wypadkach zawyrokował ostatecznie przestępstw wojennych do obóz pracy. Wszystkich innych uwolnił. Wobec tego wszystkie wyroki sądu w Monachium zostaną poddane rewizji.

Tak to w praktyce wygląda odhitleryzowanie, przeprowadzane przez Niemców.

Wyjazd za granicę — wymaga zezwolenia żony

London (API) Władze brytyjskie wydały rozporządzenie, na mocy którego Anglik przagnąc udać się za granicę, winni przedłożyć zezwolenie swych żon. Zarządzenie to spowodowane zostało obawą, że wielu wojskowych angielskich, którzy podczas wojny nawiązali stosunki z kobietami poza granicami kraju, porzuca swe prawowite małżonki.

Gra naprawdę świeczki warta, To loterii klasa czwarta.

Albowiem w IV-tej klasie 47-miej loterii klasowej wylosowanych będzie 30.000 wygranych na sumę 47.566.000 złotych, w tym milion, pół miliona 14 wygranych po 100.000, 28 po 50.000, 90 po 20.000, 200 po 10.000 itd.

Spiesz więc zapoznać się w los, bo ciągnięcie rozpoczyna się już 6-go sierpnia.

Zniszczenie cywilizacji — lub nowa era ludzkości

Energia atomowa należy wykorzystać do celów pokojowych

London (API) „Możecie zniszczyć cywilizację albo rozpocząć nową erę ludzkości” — oświadczył wybitny uczonej brytyjski Sir Richard Gregory na zebraniu brytyjskiego towarzystwa naukowego. Sir Richard przemawiał na temat wykorzystania energii atomowej; zwrócił się on z apelem do mężów stanu o powzięcie takiej decyzji, która by umożliwiła wykorzystanie energii atomowej do celów pokojowych. Mechanizacja naszego życia — powiedział Sir Richard — która jest charakterystyczną cechą obecnej cywilizacji, nie była i wciąż jeszcze nie jest ostatecznym etapem społecznego ze względu na egzystencjalne dążenia i interesy moźnych tego świata.

Skutki wybuchu bomby atomowej

Nowy Jork (obsł. wł.). Dotychczas wiadomo, że 10 okrętów, włącznie z „Arkansas” i „Sa-

ratoga”, spoczęło na dnie morza. Szczęść następnego, a mianowicie: „New York”, „Nagato”, „Falcon” i inne, uległy poważnemu uszkodzeniu.

W czwartek powróci na wody laguny statek, wiozący na pokładzie uczonych i oficerów, mających dokonać obserwacji i stwierdzić szkody. Załogi śledzą posuwające się w kierunku południowym strumienie wody radioaktywnej.

Do czasu ukończenia obserwacji nie można ocenić ostatecznie działania wybuchu na kadłuby statków. Nie można ustalić, czy „Arkansas” zatonął wskutek ciśnienia, działającego od strony dna na jego stosunkowo słabą część denną, czy też od ciśnienia na boczne ściany, silnia uzbrowione.

Admirał Nimitz podkreśla, że eksperymenci na celu ustalenia, jak konstruować okręty, aby uodpornić je na tego rodzaju ataki.

Skarb wartości milionów funtów znaleziono w strefie brytyjskiej

London (API). Skarb wartości milionów funtów w postaci biżuterii i walut skonfiskowany przez gestapo w czasie wojny został odkryty przez brytyjskie władze wojskowe w pobliżu Lüneburga. Jak donosi „Daily Express” skarb był ukryty w skryżniam w piwnicy pewnego domu gdzie leżał co najmniej 4 miesiące tj. od chwili zakończenia działań wojennych w tej części Niemiec.

Zawartość skryżni została poddana badaniu w banku lokalnym przy czym okazało się, że skarb ten przedstawia bezcenną wartość. Jeden z ekspertów brytyjskich oświadczył, że jest to największy skarb odkryty dotychczas w strefie brytyjskiej i zawiera brylanty o bajecznej wartości, diamenty i wielką ilość kursujących akcji. Już po

odkryciu skarbu, w ręce brytyjskich władz wojskowych wpadła książka zawierająca spisy osób do których należała zawartość znalezionych skryżni.

Kanada broni swej suwerenności

London (API) „Sunday Express” donosi, że między Kanadą a Stanami Zjednoczonymi powstał spór o budowę stacji meteorologicznej na wyspie Melville w archipelagu zachodnio-arktycznym, należącym do Kanady. Jeden z urzędników kanadyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, że jako państwo suwerenne Kanada nie może pozwolić na przejęcie władzy przez inne państwo na jej terytorium.

Chłopiec schował papierosa.

W międzyczasie prawie bezszelnie wróciły wysłane patroli.

— Panie Majorze — składał raport Staś — nie mogłem nie prowokować waiki zbadać, co się tam dzieje. Niemcy i Ukraińcy bronią w każdym razie przejęcia przez Okopową jakimś oddziałem powstaniec. Jeśliśmyśmy chcieli im pomóc, trzeba obejść dookoła Niemców i od pociągów strony niespodziewanie zaatakować. Wtedy wrzuciemy dwa ognię zwięzia na pewno.

Major zaraz nie odpowiedział. Chwilę rozważał sytuację, a potem zwracając się do Maksa, powiedział:

— Kapitanie! Pan weźmie trzydziestu ludzi, a ja resztę. Prowadź podchor. Staś razem z porucznikiem. Uważajcie, żeby zająć z naszym erkaem dobre stanowisko ogniowe. Kapitan ruszył na samym końcu. Stasiu, już możecie iść. — ja wyjdę za trzy minuty.

Nim porucznik Jaś wyruszył ze swoją grupką, reszta oddziału została sekcjami podzielona na dwie części. Chłopcom podobnie wytłumaczono zadanie. Po paru minutach ostrożnie, starając się nie strącać leżących gruzów posuwali się powstając wielkim kołem — otaczając Niemców. Strzelanina nie zmniejszała swego natężenia. Długie wstęgi pocisków świetlnych rysowały znikające taśmy światła.

Nad śródmieściem musiały być samoloty przeprowadzające zruty, gdyż niespodziewanie odezwała się artyleria przeciwlotnicza.

Spórdoż pożarych odbłasków płonącego miasta wytryskiwały przepięknym kształtem bengalskich ogni — pociski dział szybkostrzelnych.

JANUSZ MILCZ-LIKOWSKI

(16)

MAJOR SZCZERBIEC

Życie na ementalnej kwaterze toczyło się, miło pewnej jednostajności, dość bystrym nurtem. W nocy wyruszał drobne grupki na wyprawę po żywność, lub tylko żeby trochę sobie do Niemców postrzelać. Chłopcom bowiem nudziła się bezczynność, a gdy czuli swoją siłę (było razem z dowódcą około 70 ludzi) nie mogli się oprzeć pokusie, aby jej nie wypróbować.

Czasem ukradkiem przychodzili do księdza młodzi powstańcy z prośbą o spowiedź. — Zawsze lepiak tak na „siecherowo” iść do nieba, gdyby ekspy gdzieś przyszył. — powiedział jeden z chłopaków, śmiejąc się.

I tak płynęły monotonne, a jednak nerwowe dni, przepłatane regularną służbą patroli, drobnymi nieważnymi przygodami i brzydkiem w grobowcu sztabu.

30 września w nocy, całe tzw. „koszary ementalne” zostały zaalarmowane załadunkiem strzelanin.

— Alarm, alarm! — przebiegło po całym terenie.

— Wkrótce wśród epickich ciemności jesiennej nocy, zbierały się powstające postacie, wychodzące ze swych kryjówek.

— Podchor. Staś! — padł szeptem rozkaz majora Bicz. — Do mnie!

Bez słowa, zbytnie trzaskając obcasami, podszedł wolany, powłócząc po ziemi szmatami owijającymi buty.

— Weźmiecie ośmiu ludzi, Podzielicie ich na

dwa patroli... Zbadać, co się tam dzieje. Chceć was widzieć za dwadzieścia minut. Z Niemcami nie wadać się w strzelaninę — brzmiało spokojnie, beceremonialnie wydane polecenie, a po chwili, w czasie której podchor. Staś wybierał ludzi, ten sam głos dala rozkazować.

— Porucznik Jaś z rozkazem erkaem zająć stanowisko przy murze. Reszta na ziemię i czekać.

Obydwaj wyznaczeni odmszerowali dla wykonania otrzymanych zadań. Reszta usiadła na ziemi, starając się nie robić hałasu.

Tymczasem kanonada przybierała na sile. Raz po raz pólnę na te atamentowate, bezgwieźdne nieba rakiet, oświetlając teren.

— Chyba jakiś oddział ze śródmieścia przebiega się przez pierścień — powiedział Bicz do Szczerbca. Zapalać się i gnać jakrawe światło rakiet, rzucało fantastyczne cienie, które co chwila zmieniały kształt, wydłużały się coraz bardziej, aby w końcu zaniknąć zupełnie. O jakieś 300 metrów monotoniście ujadł niemiecki karabin maszynowy. W grzmot walki wparły się łepym hukiem wybuchy granatów.

— Dozłi na bliską odległość — stwierdził kapitan Maks.

Któryś z chłopców ukradkiem chciał zapalić papierosa. Już go włożył do ust i sięgał po zapalnik. Usłyszał to major Bicz.

— Ty piekisi synu... — szczył — ty w twarz szarpamy, jak zapalisz, zaszleż.

Bilans zamknięcia

Rozważania na marginesie bohaterskiego zrywu Warszawy

„Jest się odpowiedzialnym za ten kraj, skoro się jest Polakiem, na nie się nie zda mówić, że to nie ja, to on zawiń... Czy się chce, czy się nie chce — nieśię się ciężar... Od tego nie ma ucieczki...”

To zdanie wycytane w jakiejś aktualnej książce przypomniało mi niezwykle jasno moje własne myśli i krótką wymianę zdań w pamiętne dni sierpnia 1944... Staliśmy wtedy na strychu oberzeżonej szkoły w Ursynowie, gdzie trzymało nas jako internowanych dowództwo pułku niemieckiej piechoty. Dnia tego właśnie opuścili w pośpiechu majątek i zabudowania, udając się marszem na Wawrzyszew.

Dzień 8 sierpnia... Wyjątkowo zbieg okoliczności i wyjątkowo ludzki dowódca, mjr niemiecki — Austriak. Inaczej byłibyśmy w łapach Gestapo...

Staliśmy tedy na strychu, patrząc przez wąskie okienka na niedalekie łuny Warszawy, trzech mężczyzn i jedna kobieta, łączniczka A. K. Rozważano, smutno i wściekle zarazem bez silnej złości — mówiliśmy o naszych skłonnościach do poświęcania życia, o ciągłym bohaterstwie krwi, o braku zmysłu politycznego. Zapali, temperament, gotowość do umierania za ojczyznę przy braku trzeźwego sądu w słomianym ogniu i niedołężności życia cywilnego...

— „Pan tak mówi, a przecież sam pan robił to samo” — przerwała mi młoda łączniczka. — Złapał pana za to właśnie, za ten zapal, za gotowość umierania... Wszyscyśmy tacy sami. Teraz, patrząc na płonące miasto myślimy i żałujemy, a jak padnie rozkaz, dadzą broń — idziemy wszyscy jak szaleni...”

Tak, wszyscyśmy tacy sami. Bośmy wszyscy Polacy. „Od tego nie ma ucieczki...”

Wielu widziało beznadziejność walki

Rozmawiać myślimy wtedy ci, co poszli. Wielu widziało beznadziejność walki, bezsens polityczny swego kroku, wielu było przeciw powstaniu — a jednak posłuchali wezwania i bili się masowo zaściankami trupami ulice i pola Warszawy...

Wtedy, gdy 1 sierpnia o 3-ciej po południu w umówionym miejscu w dzielnicy bełwederskiej czekało się na spotkanie w małym pokoiku empytynicznej Wilnianki człowiek przeczuwał, choć nie wiedział na pewno, że to właśnie za parę godzin minut ulice zagrają muzyką pieśń, granatów i kulek karabinowych... Gospodyni mieszkania powiedziała wtedy do mnie: „Wie pan, boję się o was, tak bardzo się czegoś boję. Żeby to nie było tak jak w Wilnie — za wcześniej... Szkoła ludzi, tak bardzo nam przecież młodzieży żywej potrzeba”.

Tak — Tak bardzo nam młodzieży żywej potrzeba. W tym jednym krótkim zdaniu mieści się sens naszego trwania, naszej przyszłości, naszej polityki. Żywi ludzie tworzą przyszłość państwa, walczą o jego prawa ekonomiczne i polityczne, walczą o arenie świata. Nie trupy bohaterów. Tym samym żyje i pamięć. Modlitwa i piękna karta w podręczniku historii ale uznanie wysiłku bohaterów żywych — ludzi pracy, będzie fundamentem pod naszą niepodległość.

„Anglicy i Amerykanie żyją dziś dzięki pracy milionów, my żyjemy — dzięki śmierci milionów” — zauważył kiedyś w jednym ze swych artykułów Osmańczyk.

To się musi zmienić. W kulcie bohaterów trwałymi wieki całe. Tak nas wychowała szkoła, tego uczyli nas profesorowie literatury i historii. Poezji naszej, Mickiewicz, Krasińskiego, Słowackiego, zawiązaliśmy to uniesienie, to doprowadzenie narodu do zbiorowej historii. Oni to wyhodowali w nas posiewem porwijącym słowa chorób duszy, co zwiastuje: cierpiennictwo, mesjanizm.

Zła wysiadali nam przysługę. Zanadto zaczęli nam naszym charakterem narodowym. Czar ich genialnej poezji odurza i prowadzi na drogę śmierci.

Umrzeć kiedyś trzeba. Z tym się zgodzi każdy. Śmierci nie boi się odważny, mocny człowiek. Ale po co umierać przedwcześnie, jeżeli ta śmierć nie da się później zdyskontować? Jeżeli tysiące młodych istnień ginie, nie przynosząc krajowi swą śmiercią korzyści?

— Być natchnieniem literatury, mitem historii — to dziś za mało. W ten sposób można zginąć zupełnie, przejść „granicę upływu krwi” i zgubić naród.

Żywi tworzą naród

Walka jest rzeczą konieczną wówczas, gdy nie ma innego wyjścia. Ale dziś, kiedy wojnę czy pokój wygrywa praca, kiedy „wygrali ją ci, którzy więcej pracy dać mogli, niż pokonani”, kiedy przekonujemy się, że jak w ostatecznym wyniku pomyślna dla własnego kraju i narodu okazała się polityka Czechosłowacji, czy choćby nawet Francji, dziś nie możemy więcej trąbić do ataku i za pierwszy rozkaz ambivalentnej jednostki iść w bój, aż do ostatniej kropli krwi. B. to będzie nasza „finis Poloniae”.

Człowiek, który walczył w powstaniu, ale zarazem zachował zdolność myślenia — człowiek, który ocalał cudem prawie, który wiele widział i z rzeczy widzianych wyciągał wnioski — musi zakrzycnąć razem z Osmańczykiem (którego chyba nikt nie posadzi o tchórzostwo i filisterstwo): „Nie chcemy więcej bohaterów”. Nie dlatego, byśmy nie kochali bohaterów! I nie byli gotowi za nią poświęcić życia, gdy pewni jesteśmy, że to pomoże i da konkretne rezultaty, ale dlatego, że chcemy być Polakami, chcemy zachować jak najwięcej obywateli żywych, bo oni przecież tworzą naród. Nie możemy dopuścić do zupełnej zagłady substancji biologicznej.

„Poetyczny imperatyw... do ostatniej kropli krwi” musi być przekreślony na długie lata matematycznie wyliczonym imperatywem: „ani jednej kropli krwi polskiej więcej”. „Tylko w poezji szarża kawalerska na czołgi posiada piękno szlachetnego szaleństwa — w polityce jest barbarzyńskim marnotrawieniem sił”.

W tej perspektywie bohaterstwo dziesięcioletnich chłopców z buteleczkami benzyny i granatami w małej rączce lejących z szalecznym błyskiem w oczach na niemieckie „Tygrysy” i „Pantery” innego nabiera aspektu! Musimy się raz nareszcie nauczyć myśleć. Nie może być ciągle „Polak mądrym po szkodzi”.

Józef Baranowski

Pieśń o Warszawie!

Zawsze ktoś smutkiem mnie rozjątrzył,
Zawsze Warszawą się rozpiewał,
Zawsze w ruinach mi rozdzwonił
Kamienным echem mój poemat.

Zawsze do drzwi mi ktoś zastuka —
Podczas gdy czuwałam — nadsłuchując,
Zawsze do ręki broń mi poda,
Gdy myśli błędne cną kołując.

Tryskają ognie dziwną barwą
I lek upiorny nocą wzrasta.
Wieża kościółka plynie w odbłask
Gwiazd zamazanych ponad miasto.

I chorągiewki w rękach dzieci,
Jak kwiaty ponad barykadą...
W otwartych oknach strzał, za strzałem
Wichurą śmierci w mrok zapada.

Liście w kształt serca wykrojone
Płuszcza wieczorem chłodnej Wisły,
Piętrzy się szczytem rdzawych ruin
Naszego życia przedświt przyszły.

Chcemy uczcić bohatera Warszawy — powstańca z 1944 roku? — Nie budujemy pomników, nie placzemy w artykułach i sentymentalnych wierszach — postawmy mu pomnik trwały od spisu i mocniejszy od elegii pośmiertnych: budujmy Polskę ekonomicznie i politycznie silną, stwarzając tę siłę poprzez wzrost stopy życiowej i oświatę żywego obywatela. Ustanowmy Ich testament: „Umarli, aby Polska żyła”.

Dość nam myśleć o śmierci, myślimy o tym, jak mamy żyć.

Z olświekiem w rękę

„Nie ludźmy się. Nie zdyskontujemy krwi poległych za wolność waszą i naszą. Banki świata za krew nie placą. Rachunek naszej słabości jest tylko waszą dla nas”. Uczmy się liczyć. Planujmy z olświekiem w rękę. Uczyńmy się kieszonkowcem naszego życia, naszych wzlotów i upadków a zobaczmy w końcu jaki nam wypadnie bilans przy zamykaniu rachunków.

I tu niestety nasze bohaterstwo śmierci będzie musieli zapisać na rachunku strat i zysków po stronie strat. W międzynarodowym rachunku mogą co najwyżej zaliczyć je nam do sum pozabilansowych, to jest takich sum, które nie zmniejszają ani nie zwiększają istotnych zobowiązań własnych ani cudzych. Takie sumy przy sporządzaniu bilansu pisze się na końcu.

Smutne są takie chłodne rozważania. To prawda. Czujemy ucisk w sercu — gdy takie myśli przepływają nam przez mózg. Inaczej myśleliśmy dwa lata temu, kiedy w cudne, letnie dni byliśmy dumni zwycięskimi atakami, kiedy braliśmy do niewoli „butnych” SS-manów, zbręchających litości, radosnymi oczami patrzyliśmy na polowe mundurki, na broń w ręku, na bohaterstwo oporu naszej Wielkiej Stolicy. Ale to była chwila, blysk jeden — minuta.

A godziny, dni i miesiące każą nam spojrzeć odważnie w oblicze rzeczywistości i żyć prawdą. Bez upoju i fantazji młodzieńczych. Siła nie rodzi się bowiem pod wpływem marzeń ale jest rezultatem mołoznych wysiłków milionów solidarnych i rozumiejących się ludzi, wśród których nie ma waśni i nienawiści.

Sporządziliśmy bilans — trzeba wyciągnąć z niego wnioski. Pamiętajmy, że musimy pokazać światu, że nie tylko umiemy umierać, ale że przede wszystkim potrafimy żyć dla Ojczyzny.

Stefan Słoniński

W rocznicę Powstania Warszawskiego

Są takie chwile w dziejach niewoli różnych narodów, gdy wszechpółna fala nienawiści do wroga przebiega tamę trzeźwości i rozsądku. Nagromadzona nienawiść bucha niepowstrzymanym płomieniem zemsty, nie patrząc na rezultaty, na grozę konsekwencji na życie ludzkie.

Nie ma wtedy miejsca dla wahających się, nie ma miejsca dla ludzi lekkiego serca. Tłum ogarnięty niepowstrzymanym pędem zwrania gniołących go kajdan nie rozumie. — Tłum przepełniony nienawiścią nie myśli — on chce zemsty i krwawej sprawiedliwości.

Warszawa w lipcu 1944 roku była miastem na wulkanie. Płomień buntu, oczekiwane nieznanego jutra, przeszczało psychikę ludności patriotycznej Warszawy, a przeciągające w odwrocie, demoralizowane częściowo oddziały niemieckie, wprowadzały — nawet najtrzeźwieszych — w stan butnej pewności siebie, poczucia własnej siły i świadomości nadchodzącej — goziny zemsty. A Warszawa miała się co miścić. Pamiętała Wawel, Palmiry, Oświęcim, Majdanek i aleje Sucho. Pamiętała egzekucje na Płacu, alejach Jerozolimskich i Lesznie. Pamiętała Pawik i płonące getto.

Za krew, za śmierć braci i sióstr, ojców, synów, matek i towarzyszy broni. Za pięćioletnią niewolę, za łapani na Marszałkowskiej, za ulicę Skaryszewską i budynek Arbeitsamt.

Burzyła się krew, zaciskały twardo pięści, Warszawa spręgała do skoku — czekała na zew... — nie ważne czyj.

— Kto da hasło do walki. — Ten ma za sobą serce Warszawy!

Wreszcie tama pękła. Ostatniego roku niewoli, 1 sierpnia o pamiętnej godzinie siedemnastej, na Żoliborzu już wcześniej przerwały wó zbrojnego milczenia strzały powstańczych poemów i granatów ręcznych.

Stolica runęła do walki. To jej Ludu była stuletnia pieśń:

„Oto dziś dzieł krwi i chwały
Oby dniem wskreszenia byli!”

— Oby!

Walczyli ramię przy ramieniu wszyscy. Inteligent ze Saskiej Kępy przy robotniku z Woli czy Marymontu, dziażdż społeczny przy handlarzu ziółem z placu Napoleona, uczeń gimnazjum sióstr Urszulanek przy dziewczynie z ul. Chmielnej.

Ten śmiertelny bój milionowej miasta był jednym odruchem buntu. Nie zabrakło żadnej tajnej organizacji bojowej w szeregach walczących; na wszystkich frontach walki byli Polacy. Nie Londyn bił się w Warszawie, nie zwolennicy ich orientacji stali na barykadach warszawskich ulic: Królewskiej, Miodowej, Senatorskiej, Puławskiej i Dobrej.

Bił się Lud Warszawy i jemu w drugą rocznicę powstania hołd oddajemy. Tym bezimiennym bohaterem, którzy choć sobie pod koniec szalejącego wyczynu zadawali sprawę z tego, że zostali oszukani, bili się bez kompromisu i mimo kłeski — zwyciężyli.

Przeżali wodzowie, którzy siłę młodzieńczego entuzjazmu walki chcieli wykorzystać dla swoich celów.

Ich obliczenia osiągnięcia zwycięstwa poszły z dymem płonącej Warszawy, zabrudziły się krwią ofiar Woli i Starego Miasta, aż legły pod gruzami resztek Zamku Królewskiego.

Skończył się sen o szpadzie. Skończył się sen o pistoletach maszynowym i „Filipince”, o zamachach w alejach Ujazdowskich, na Sucho i Nowym Świecie.

Stolica zaczyna nową kartę historii: Nowy Lud i Nowa Warszawa.

Ustał huk dział, karabinów i bomb — rozległ się wszędzie dźwięczny, donośny huk motów kujących lepszy dom.

Odbudowany Mostem Poniatowskiego ruszyła Warszawa ku lepszej przyszłości. Pręży się i pulsuje nowe życie.

J. Milcz-Likowski.

Na barykadach Powisla

Nowoczesny, solidny dom na Oboźnej był najbardziej wysuniętym punktem powisanego frontu w kierunku niedobitego Uniwersytetu Warszawskiego na Krakowskim Przedmieściu. Tak. Żyliśmy, jak w czasie pierwszej wojny światowej leżąc blisko siebie w okopach nieprzyjacielskiej wojska. Z tą różnicą, że nie rzucaliśmy sobie papierosów czy chleba. W tej wojnie nienawść zbyt była wielka.

Z naszego domu grupa AK porucznika „Miotacza” robiła twierdzę. Zbudowali ją pierwsi jeńcy z Powisla: Volksdeutsche.

Powinno i schron naszego domu załudniły się nie tylko nami, lokatorami kamienicy, ale i mieszkańcami okolicznych domków Browarnej i Leszczyńskiej. Było ciasno i tłoczno.

Porucznik „Miotacz” trzymał swoich chłopców twarą ręką. Powinno, o marsowej twarzy stanął na barykadach Powisla nie tylko ograny obywatel, ale i w poczuciu żołnierskiego obowiązku i zemnogo. Łączniczka gryp por. „Miotacza” była młoda, 18-letnia dziewczyna. „Bożena” — jak ją zwano — miała dziwną, niepokojącą urodę. W pracy konspiracyjnej znana była z organizowania udanego napadu na ambulanś Banku Emisyjnego przy Senatorskiej. Odważna dziewczyna. Z niej zdołała zdobyć sobie naszą sympatię. Żołnierze kochali ją. Taką miłością przyjeleńską. Chociaż...

Podchorzą „Wróbel” i „Bożena” zbyt często spoglądali sobie w oczy. Cóż, na barykadach wśród ognia i bomb miłość nie rezygnowała ze swoich praw.

Specjalnością por. „Miotacza” były jego nocne wycieczki poprzez ziemie nieczyją do dzielnicy niemieckiej. Sił najczęściej w piątkę. „Bożena” z nimi. Wycieczki dawały w wyniku zawsze kilku zlikwidowanych Niemców. Ale nie o to cho-

dziło. „Miotacz” pracował uparcie nad planem zdobycia uniwersytetu. To była jego idee-fix. Boże, ile ofiar i nieszczęść zaozczędziłoby się Powislu przez zdobycie tej mocnej pozycji na Krakowskim Przedmieściu.

Nasz dom stał permanentnie pod ostrzałem niemieckim. Nosa wychylić nie można było. W nocy oświetlano nas. Mieli nas, jak na talerzu. Ale enaś dowodził niemieckie konsekwentnie likwidować „starówkę”. Nam jeszcze dano czas. Życie toczyło się tedy „normalnie”. Na śniadanie mieliśmy codziennie 20 minut nolat. Potem była aż do południa „cisza”, polegająca na ostrzale z broni krótkiej. Obiad składał się zwykle z porcji, wysyłanej nam z granatników i miotaczy min. O! było to „galowe obiady”. Popołudnie było cichsze. Pod wieczór znowu samotność. Noce bywały różne. Rano znowu da capo al fine. Życie toczyło się zatem „normalnie”; kłopot z wyżywieniem, starania o wodę, pranie bielizny, po prostu troski dnia codziennego.

Któregoś dnia porcja z granatnika łupnęła właśnie w moje mieszkanie na piętrze. Mój pokój stał się grobem podchor. „Sochy”. Rozewało go w strzępy. Pogrzeb zarządził nam na tom. Trumnie zbijał nasz dozorca. Chłopak chętnie sobie lubił „krapnąć”. Kiedy już trumna zbił, położył się do niej, żeby — jak powiedział — mieć też miejsce dla siebie. Zyczenie jego nie spełniło się. Zginął pod gruzami naszego domu. O trumnie nie było mowy.

Pochowaliśmy tedy „Sochę”. Salutem nad grobem był wyjątkowo silny tej nocy ostrzał niemiecki. Nie widziałem ani jednej żywej w oczach chłopców. U „Bożeny” też nie. Czyżby byli bez serca? O nie, mieli serce, niektórzy nawet bardzo tliwie, o tym się nieraz przekonałem.

Po pogrzebie odbyła się stypa. A jakże. Były jakba na twarde (bo ponoć zdrowe), był chle i wódka. Śpiewaliśmy wesoło. Byłem jedynym cywilem na tej uczcie. Czulem się niewojem. Zrozumiałem.

W parę dni później zginął „Wróbel” na nocnej wyprawie. Donosiła mi o tym „Bożena”. Przybiegła podkopami do placówki.

„Wróbel” umiera — powiedziała i ani słowa więcej. Spojrzałem jej w oczy. Zrozumiałam, że...

Tak — powiedziała — kochałam go. I znowu ani jednej żywej. Niepojęta dla mnie straconość i determinacja. Ciało „Wróbla” złożyli przyjaciele na podwórzu domu przy Karowej. Tam bowiem padł. I znowu wszystko szło „normalnie”.

Porucznik „Miotacz” polecił mi wśród mieszkających schronu wyszukać ludzi mocnych i krzepkich. Będą mi w nocy potrzebni — powiedział. O północy zebrałem ich i zaprowadziłem do kwatery „Miotacza”. Była 12 i 20 minut. Jakis szum, głuchy warkot w powietrzu zdradzał obecność samolotów nad domem. Niemcy w nocy nie bombardowali.

Wszystko się wyjaśniło.

Uwaga, zawołał „Miotacz” — za chwilę będą zrujny. Amerykanie nad nami...

Nie zdążył dokończyć zdania, kiedy olbrzymie kłęby ciepłego łagodnie obunęły się po domu, zrywając parapety okien.

Cywiłe i żołnierze chyłąc się, wyszli na ulicę. Niemcy nie strzelali. Olbrzymie, okrągłe pudła białezone po jednym znalazły się w kwaterze.

Po chwili paliliśmy już „Chesterfieldy”.

I były „piaty” przeciw czołgom, żywność i szynel. I było dużo radości.

„Bożena” została ranna. Nie groźnie co prawdopodobnie.

da, ale boleśnie. Kula przebiła jej dłoń. Ukrywała ranę, byle uniknąć szpitala. Przecież „Wróbel” musi mieć codziennie świeże kwiaty na grobie.

Którejś nocy Niemcy z Uniwersytetu rozpuścili megafony na cały regulator. Zwrócili się do nas z komunikatem, tej mniej więcej treści: Ludność polska musi do jutra, godziny dziesiątej opuścić domy. Każdy, kto wyjdzie z białą chustką, ma zapewnione bezpieczeństwo. Śmiechu było co niemiara. Wygupują się „kasztany” — mówiliśmy. — Straszna nas.

Nazajutrz po dziesiątej przypuścili gwałtowny szturm. Rzucili sporo sił. Starówka już padła. Kontrola nad Kosciuszowskim Wybrzeżem musiała być za wszelką cenę przywrócona. Dowód armii niemieckiej na froncie wschodnim szwankował.

Walili ile weszło. Z góry, z czołgów, ze zdobytych nad ranem domów na Bartoszewicza, „Miotacz” spokojnie prowadził obronę. Rozkazy krótkie, lapidarne, wydawały nieziemnie spokojnym tonem. „Bożena” była smutna. Atak niemiecki oddzielił ją od grobu „Wróbla”. Już tam byli Niemcy.

Do ręki dostałem „karetę” siódemkę. Serce mi zabolało. Pula była poważna. Już widziałem się szczęśliwym posiadaczem wygranej, gdy potworny huk wstrząsnął całym domem. W schronie zrobiło się ciemno. Duszący pył zasłonił wszystko. Szczęściem mieliśmy zapasowy wyłaz. Otworzyliśmy kłape. Spojrzałem w górę. Nieskazitelnego niebo tego września razilo swą niebieskością.

Nie wiedzieliśmy, że dom cały runął na nasz schron, który wreszcie doskonale to wytrzymał. Niemcy puścili na nas „goliatę”. O tym dowiedzieliśmy się wtedy, kiedy staliśmy z podniesionymi rękami pod łufami SS-owców. „Miotacz”, „Bożena” i inni przepadli. Jak kamień w wodzie.

Od tego czasu nie miałem jeszcze „karetę” z...

Tad. H. Nowak.

Hieronim Pawlicki

Niewolnicy słowiańscy królami maurytańskiej Hiszpanii

II. Hadzibowie czyli wielkorządcy słowiańscy

Genealogia hadzibów słowiańskich wywodzi się z hufców zbrojnych Słowian otaczających Kalifów, potężnych arabskich monarchów Hiszpanii. Najdzielniejsi Słowianie mieli daleko bliższy przystęp do powierzenia i względów niż oddziały Mozarabów i Afrykanów. Wysoką królewską straż słowiańską widziwmy w pobliżu tronu przy przyjęciu poselstwa cesarza bizantyńskiego (949 r.) jakoteż przy intronizacji Kalifa Alhake-ma II (961 r.).

Słowianie — pisze Szajnocha — wsparci łaską Kalifów i zbiegiem pomyślnych okoliczności wzniesi się — niektórzy — za następców Alhake-ma II w początkach wieku XI na stopień najznakomitszego urzędu hadzibów w Kordowie (stolicy), tyle co pierwsi ministrowie w rzeczach pokoju i wojny. Inni sięgali jeszcze wyżej, „Korzystając z wojny domowej sięgali po władzę królewską.

Takich hadzibów czyli wielkorządów słowiańskich w Hiszpanii historiografia arabska wymienia pięciu: Wadhe, Hajrana, Naję, Razikole i Sekana. Nazwiska nie słowiańskie. I gdyby nie wymieniały ich kroniki arabskie, stałybyśmy przed mistyfikacją tradycji czy nawet historii. Każdemu z wymienionych tu wielkorządów słowiańskich niedostępnym jednak w kronikach andaluzyjskich niedostępnym przynajmniej „Słowianin Alasklab“, „Wadha Słowianin“, „Harjan Słowianin“, „Naję Słowianin“.

Hadzib „Muhameda“, „Słowianin Wadha“ — opowiadają dziejopisarze arabscy — posiadał całe zaufanie swojego pana i zniograniczoną władzę wydawał rozkazy we wszystkich sprawach. Wszystkie urzędy przeszły z ramienia Wadhy w ręce Słowian Almeridów, którego żądaniem nie śmiał się sprzeciwić Muhameda. Za króla Hiszama zapisał inny kronikarz arabski: „Od tej chwili Hadzib Wadha za pomocą swoich Słowian rządził samowładnie Kordową. Wielkorządztwa najznakomitszych miast dostawali się Słowianom.“ Orientalista i historyk Hammer — Purgstall pisze: „teraz panami Andaluzyj byli Słowianie. Prawie wszystkie prowincje przeszły pod rządy Słowian“.

Na tych samych szczytach dostojęstw wpływów i sławy stali hadzibowie słowiańscy Hajran, Naję, Razikala i Sekan. Naję — wielki wódz.

Już nie tylko nad Ceutą i Tangerem — pisze Szajnocha — lecz i nad kwitnącym państwem Malagi rozpostarło się berło słowiańskiego wielkorządcy — Naję. Zmienne były losy hadzibów słowiańskich Razikali i Sekana. Dla swego okrucieństwa i chciwości, posadzeni o zdradę i spiski, zginełi z ręki ludu. Szczęśliwsze były natomiast losy hadzibów słowiańskich w Andaluzyi.

Królowie słowiańscy w Hiszpanii

Po wyginięciu dynastji Omejadów, którym Słowianie wiernie służyli, ciągłe wojny domowe kruszyły jednośc państwa. Hiszpania rozpadła się wtedy na kilka państw i państewek. Naczelnicy takich przez wojny domowe powstałych jednostek państwowych nosili, jak piszą kronikarze arabscy, różne tytuły. Najczęściej dawano im nazwę: królów.

Kroniki arabskie znają pięciu królów słowiańskich, których rządy przypadają na XI wiek. Na niają: „Kajrana Słowianina“ i „Zaoira Słowianina“. Na czele królów Walencji: „Mudafasa Słowianina“, „Mubarka Słowianina“ i „Lebiba Słowianina“. — Oto galeria królów słowiańskich w czasach, kiedy w Polsce rządzili wielcy piastowie od Mieczysława I do Bolesława Śmiałego.

Pierwszy z nich zwany tu Harainem, to hadzib, wielkorząd króla Hiszama II Hajsan. Z do-stojenstw hadziba w Kordowie — pisze Szajnocha — wracał Hajran po dwakroć to niezawisłych rządów Almerii. Kronikarze arabscy umieszczają dla-tego w poczet rządy królów. Drugi król słowiański z ródziny Dalmata to Zoair lub Zohair. Kroniki nazywają go: „Słowianin Zohair, król Almerii i Murcji.“ O trzecim królu słowiańskim,

który miał być pierwszym królem słowiańskim Walencji, kroniki nie podają szczegółów.

Dwaj dalsi królowie słowiańscy w kraju Walencji Mubarik i Lebib, inaczej Mubarik i Lebun — pisze Szajnocha — byli właściwie panami miast, zostawali w niejkiej zawisłości od króla Walen-cji Abdelazego. „Więcej o nich nie wiemy. Zna-lich też czasów giną w istocie ostatnie ślady Slo-wian w Hiszpanii. Z upadkiem dynastji Omejadów wygasła świetność panowania Arabów w An-daluzyi.“

Epokę dziejów Hiszpanii, w której pobyt Slo-wian wyścisnął swoje niewątpliwie piętno na sto-sunkach politycznych tego kraju a zwłaszcza An-daluzyi, historycy nasz tak określają: „Główna tedy praca gószczenia Słowian w Hiszpanii trwa mniej więcej od czasów Hakema I do końca wojen do-mowych po upadku Omejadów, czyli do opanowania Hiszpanii przez nowoprzybyłych z Afryki Al-morawidów, tj. od 796—1086. Była to najświet-niejsza epoka panowania Arabów w Andaluzyi, słynąca w historii z niezwykłej pomyślo-sci światowej, z blasku bogactw, uprawy nauk, ogłady obyczajów.“ I epoka królów słowiańskich.

Nie ulega wątpliwości, że Słowianie, których losy zginały jako niewolników, a później posta-wili ich na najwyższych stanowiskach wielko-rządów i królów — zajmowali w ówczesnej cy-wilizacji, kulturze i polityce Hiszpanii pozycję z pewnością nie niższą od Arabów i elity umy-słowej społeczeństwa arabsko-hiszpańskiego. Po-wołujemy się w tym względzie na sąd Szajnochy: „Lata obydwoh pierwszych hadzibów słowiań-skich Wadhy i Hajrana — czyli rządów Oddel-rachmana III, jego syna Hakema, tudzież jego wnuka Hiszama, uchodzą z pewnością za chwilę najpromienistszego rozblasku „arabskiej cy-wilizacji w Hiszpanii“.

Andaluzya za czasów Słowian

Stolica Omejadów Kordowa liczyła 200 tysie-cy domów, 600 świątyni, 50 szpitali, 80 zakładów naukowych, 900 łazni, 21 przedmieście kamieniem brukowanych, nocą lampami oświetlonych. Rol-nictwo kwitło. Architektura dokonywała cudów. Azahra to pałac czyli miasto najpiękniejszych ogrodów. Przepych, bogactw i misterności sztuki budowniczej. Złoto, perłi, srebro, błękit kości słoniowa tworzyły mozaikę form i treści maury-tańskiej architektury i sztuki. „Sztuki i natura ubiegaly się o pierwszeństwo.“ Królowie byli wielkimi miłośnikami nauk i sztuk wszelkich Biblioteki zawierały najcenniejsze zdobycze du-cha i wiedzy starożytnej i ówczesnej. Król Alha-ke — pisze historyk francuski Conde — we wszy-skich znaczniejszych miastach Afryki i Egiptu, Syrii, Iraku i Persji utrzymywał specjalnych ko-szty, którzy mieli obowiązek wyszukiwać i ku-pować dla niego książki najlepsze. Katalogi bi-blioteki manuskijskiej składały się z 44 tomów. Protokółowie i miłośnicy nauk i sztuk otacza-li się towarzystwem uczonych i pisarzy wyprawia-li biesiady literackie — zwyczajnie w dzień czwart-kowy. Mamy tu historyczny przyczynek do na-szych „Czwartków literackich“.

W takich to ogniskach kultury kształcił się nasi — niewolnicy, późniejsi wielkorządcy i królowie słowiańscy w Hiszpanii — zauważa Szajnocha, by zaraz dodać: „Cała historia tego na odlegle brzegi wyrzuconego roju słowiańskiego wygła-da naczaj jak jedna z czarnodziejskich powiastek orientalnych, niż jak zwyczajny wypadek rzeczywistości.“ Niewolnik zostaje — królem. Nie istnieć to marzenie historyczne?

Wieków niewoli, ale i wieki kultury, polityki i bohaterstwa czynów hadzibów i królów słowiańskich złożyły polsko-hiszpańskiej przyjaźni szerokie łożyska historyczne. O tych, w dziejow-pamiątka szczególnie w chwili, gdy demokra-tyczna Hiszpania toczy śmiertelne walki o swoje wyzwolenie i tyranii faszystów.

Przed tysiącem lat nikt inny — Słowianie — rzucił i pomażał potęgę Hiszpanii. W fakcie tym tkwi coś więcej niż sentyment historyczny. I dzisiaj znowu na politycznych drogach wyzwolenia i wolności ludu hiszpańskiego republikańską straż trzymają — Słowianie.

WSRÓD WYDAWNICTW

Zukrowski Wojciech — „Z kraju milczenia“ (Czytelnik. 1946. Str. 278)

Tom nowel Zukrowskiego jest niejako prze-krojem dokonanym poprzez okres zmagani Polski z hitleryzmem, okres, który uczynił z naszej oj-czyny „Kraj milczenia“.

Dwa pierwsze opowiadania („Przed furta“ i „Lo-tna“) dotyczą wzniesionych działań wojennych. „Rozdrowienie anielskie“ przedstawia egzekucję niewinnie podczas łapani zatrzymanych ludzi. „Kantata“ jest opowiadaniem o martyrologii księży polskich w obozie koncentracyjnym.

„Pod śniegiem“ — to historia uratowanego od niechybnej śmierci chrześcijanina, który miał nie-zbicie być Żydem z pochodzenia.

„Przebieg“ mówi o ucieczce trzech więźniów z obozu w Oświęcimiu.

Wreszcie „Czysta robota“ to karta z dziejów walk partyzanckich w Polsce.

Całość przy realistycznym podejściu do po-szczególnych tematów owiana jest głęboką, pełną chrześcijańskiego idealizmu wiarą w człowieka. Błhnie ona szczerym, z serca płynącym katolici-zmem.

Styl Zukrowskiego jest pełen prostoty, a je-dnocześnie poetyckiego artystyzmu. Konstrukcja opowiadań — zarta i jednolita.

Z kraju milczenia“ — to debiut pisarza, uni-kającego łatwych efektów — pisarza zdolnego do poważnej i konstruktywnej twórczości literackiej. Debiut ten należy niewątpliwie do najbardziej udanych książek, jakie ukazały się w Polsce od chwili zakończenia wojny.

(t. h. n.)

IV Kongres Turystyczny

W Krakowie i Zakopanem odbył się IV Ogól-nopolski Kongres Turystyczny. Został on zwo-łany pod protektoratem ministra Komunikacji ob. inż. Rabanowskiego.

Kongres ścigał przedstawieli społeczeństwa turystycznego z całej Polski. W liczbie ok. 200 osób. Na kongresie zostało wygłoszonych ponad 30 referatów, omawiających wyczerpująco wszyst-kie sprawy, składające się na całość zagadnienia gospodarki turystycznej w Polsce. Główne referaty dotyczyły ideologii turystyki na tle dzisiejszej rzeczywistości polskiej, rozplanowania całego za-gadnienia, założenia mocnych zrębów organizacy-jnych dla przyszłego rozwoju ruchu turystycznego krajowego i międzynarodowego, spraw komunika-cji i akwizycji, przemysłu gospodnio-hotelar-skiego i gastronomicznego, uzdrowiskowego, letnisk, propagandy i informacji turystycznej, ochrony zabytków przyrody, turystyki na Ziem-iach Odzyskanych, gdzie on ma być czynnikiem pomocniczym w repolonizacji i obsadzeniu tych terenów, oraz czasów pracowniczych, turystyki młodzieży robotniczej i chłopskiej, towarzyszt turystycznych i związków popierania turystyki oraz turystyki sportowej.

Kongres podniósł wielkie znaczenie turystyki dla Państwa jako zagadnienia gospodarczego, kul-

turalno-wychowawczego oraz najważniejszego obecnie — podniesienia zdrowotności szerokich mas narodu.

Kongres podniósł mocno konieczność umasowie-nia turystyki w sensie udostępnienia jej najszerszemu masom ludności pracującej i wciągnięciu tych mas do udziału w ruchu turystycznym.

Dla przeprowadzenia właściwej organizacji tego zagadnienia w Polsce i uruchomienia maso-wej akcji turystycznej kongres uznał za nie-zbędne wydanie Ustawy Turystycznej, normują-cej opiekę Państwa i Samorządu nad turystyką, przekształcenia obecnego Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji na Państwowy Urząd Turystyczny, podporządkowany Ministrowi Ko-munikacji i oddanie temu Urzędowi wszystkich spraw związanych z zagadnieniem turystyki, po-wołanie do życia Państwowej Rady Turystycznej, jako społecznego organu doradczego Ministra Komunikacji i stworzenia placówki naukowej dla spraw turystyki.

Dla pomocy w anulowaniu skutków wojny w stosunkach międzynarodowych kongres uznał za celowe nawiązanie bliższego kontaktu turysty-cznego z zagranicą, szczególnie z państwami słowiańskimi i zawarcie z nimi konwencji turysty-cznych.

J/P

Jasne i ciemne strony naszej odbudowy

Wrażenia z wycieczki samochodowej po Wielkopolsce i Ziemi Lubuskiej

Dużym, czarnym Mercedeseśm suniemy po gład-kiej, asfaltowej drodze poprzez wielkopolską rów-ninę. Tu i ówdzie złoże się jeszcze dojrzałym kłosem łan jęczmienia ale na ogół widać, że zna-wa się na ukończeniu.

Zgodnym rytmem pracy

Sterty zdołał piętrzyć się dumnie wódy pól, bu-dząc w nas, mieszczuchach, nie tylko uczucie egoistycznego zadowolenia ale zarazem uczucie szacunku dla całorocznego znoju rolnika. Mono-tonie krajobrazu przerywają zielone plamy kartof-lisk i pola buraków cukrowych, nad którymi po-chylają się dziewczęta, zajęte wyrwaniem chwastów...

Wies wielkopolska pracuje. Nie bacząc na pię-trzące się na każdym kroku trudności, na brak koni, bydła, nawozów, ziarna siewnego wparła się w ziemię całym ciężarem niepospytej chłopskiej energii i nie daje za wygraną. Ugórów nigdzie nie widać. W porównaniu z rokiem ubie-głym wszędzie postęp. Podorywek, tak potrzeb-nych dla zatrzymania wilgoci w ziemi, w zeszłym roku prawie nie zdołano przeprowadzić. Dziś wszędzie plugi znaczą ścierańską czarnymi bruzdami.

W królestwie „kanadyjczyka“

Za Pniewami zbaczamy z głównego traktu. Mi-jamy Lwówek, niepozorne miasteczko, zastępie w ciszy i bezruchu, przejeżdżamy Obrę, stano-wiącą kiedyś w tym miejscu granicę i znajdujemy się już na Ziemi Lubuskiej. Krajobraz szybko się zmienia. Z nizinnego łoża się pagórkowaty, dużo lasów szpilkowych i liściastych. — Niesłynie zmienienia się i wygląd pól, stan kultur rolnych. Co-rz częściej łany żółt, położone zazwyczaj w bez-pośrednim sąsiedztwie wiosek, oddziela od siebie zarosty zieleniemi step.

Po obu stronach szosy sterzą jakieś zielone bady. Jest to tak zwany popularnie „kanadyjczyk“, chwast, który przywędrował do Europy z transportami pszenicy kanadyjskiej jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej. Jest on nie-zwykle odporny i trudny do wytepienia. W ciągu dwudziestu kilku lat przesparcował się przez Francję i całe Niemcy, by wreszcie znalazłszy grunt podatny rozprzestrzenił się na naszej Ziemi Lubuskiej. Rok swobody wykorzystał, ciepłą prawie doświadczenie wszystkie inne zielska i ostatecznie sam został na placu. Trudna dzieła z nim walka, jeśli nie zamierzemy się do niej dość wcześniej i dość energicznie. A tymczasem owych tysięcy hektarów, nieobiasnionych wprawdzie ale rzeko-mo żaronych przez traktory T. P. T. i M. R., ja-koś nie napotkaliśmy po drodze. Ale o tym po-tem. Dojeżdżamy bowiem do celu naszej podróży, do Łagowa.

Łagów, to chyba najpiękniejsza miejscowość na Ziemi Lubuskiej. Wśród porośniętych bukowymi lasami wzgórz na brzegach dół cudownych, wiją-cych się serpentynami jezior o ciemnozielonej toni, rozsiadło się uroczę i prawie niezniszczone miasteczko. Przed wiośnią było to ulubione letnisko mieszkańców Berlina. Dziś Łagów mógłby speł-niać tę samą rolę w stosunku do Poznania, gdyby ktoś serio się zajął rozpropagowaniem jego piękna wśród spragnionych wódy i słońca poznaniaków. Nad miasteczkiem górną stare zamczysko, pamię-tające ponoć czasy piastowskie.

Organizują się doly spółdzielcze

W tym właśnie zamku znalazł pomieszczenie kurs referentów Samorządu Spółdzielczego zo-rganizowany przez „Społem“.

Zarzuca się spółdzielczości, że jest organizo-wana odgórnie, że nie wypływa z inicjatyw mas, że nie rodzi się samorzutnie. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że dla zakładania spółdzielni w te-rienie nie wystarcza sama dobra wola jednostek, że trzeba jeszcze pewnego minimum wiadomości go-spodarczych z zakresu rachunkowości, wewnętrznej organizacji spółdzielni, przepisów podatko-wych, gospodarki finansowej, towarowej itd. Ce-lem kursu było stworzenie kadry ludzi chętnych, którzy by uzyskawszy potrzebne wiadomości po-djęli się pracy spółdzielczej w terenie.

Kurs, którym kierował ob. Żelazko z poznań-skiego okręgu „Społem“ zgrupował czterdziestu kilku uczestników z całego obszaru województwa. W ciągu 2 tygodni trwania kursu przeprowadzo-no 80 godzin wykładów na tematy ściśle związane z praktycznymi zadaniami spółdzielni powsze-chnych. Poza wykładami były i seminaria. Cwicze-nia i gry sportowe wypełniały resztę dnia. Ucze-snicy kursu korzystali ze znajdującego się rów-nież w zamku internatu, sprzętzie kierowanego przez ob. Krajewską.

Zainteresowanie było duże. Tylko 3 uczest-niki nie złożyło końcowego egzaminu, natomiast kilkunastu osiągnęło wynik dobry. Podkreślić na-leży atmosferę szczerego koleżeństwa, jaka się wytworzyła nie tylko między samymi kursantami, ale również i w stosunku ucznia do wykła-dawcy i odwrotnie. Na uwagę zasługuje fakt, że uczestnicy kursu pomagali czynnie w gaszeniu wielkiego pożaru lasu, który zagrażał nawet sa-memu miasteczku.

Wziąłem udział w uroczystości zamknięcia tego pierwszego kursu, po którym nastąpiła ta-lice. Była ona naprawdę wzruszająca. Wychwalał się nie sympatyi, jaką wszyscy tu się powiązali. Serdeczne a zarazem bardzo rzeczowe prze-mówienie wygłosił dyrektor okręgu poznańskiego „Społem“, ob. Andrzejkowski. Podkreślił on bar-dzo ważną zasadę, iż spółdzielnia musi istotnie zaspokajać potrzeby ewych członków. Niewątpli-wie jest to kardynalny punkt. Spółdzielnia Rolni-cza nie ma racji bytu, jeśli nie przynosi korzyści rolnikowi, spółdzielnia spożywców musi stworzyć lepsze niż gdzie indziej warunki zakupu towarów dla zrzeszonych w niej konsumentów. Jeżeli okre-sowo cenny pewnych artykułów ze względu na wzmogłą podaż lub brak tej podażi gwałtownie spadają lub wzrastają, rzecz spółdzielni jest wpływać przez swą interwencję na regulowanie cen. Przemówienie swe ob. Andrzejkowski za-kończył życzeniem pod adresem kursistów, by udalo im się zwiększyć ilość spółdzielców, spół-dielni i punktów sprzedaży towarów.

Dobre chęć i bałagan

Pobyt swój na Ziemi Lubuskiej wykorzystałem, by zorientować się w warunkach pracy osadni-ków rolnych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że sprawa wsi jest podstawą całej akcji osadniczej w tych stronach. Miasta zakwintak będą mogły rumiećcom życia, dopiero wówczas, gdy będą miały zorganizowane zaplecze, zdolne je wy-wyżlić a równocześnie słowiańskie klientele dla warsztatów rzemieślniczych i placówek handlo-

wych. — Łagów leży w powiecie świebodzińskim. Mieszkańcy rekrutują się dosłownie z wszystkich stron Polski. Sporo jest osadników wojskowych, są i repatrianci zą Bugu i poznaję chłopi spod Opalenicy i Wolsztyna, nie brak przedstawicieli województw centralnych, czy z Grodziska Mazowieckiego czy ze zniszczonych powiatów Kielecczyzny. Nastąpiło tu pełne przemieszanie ludności, przy czym jednostki najbardziej warto-sciowe i wyrobione społecznie, bez względu na pochodzenie, ujęły w swe ręce ster życia.

Są jednak tak wielkie niedociągnięcia w współ-pracy z administracją centralną, taka ignorancja, zaniedbania, lekceważenie i nieznajomość potrzeb tych ludzi, którzy dosłownie pazurami drapią piaski Ziemi Lubuskiej, by coś z niej wyrzezać — że nieraz ręce opadają.

Oto kilka charakterystycznych kwiatków. Przy-słano na przykład rzepik na siew. Chłopi ucie-szyli się bardzo, jako że przy ogromnym braku tuszuszców zwierzęcych, tuszusze roślinne podwój-nie posiadają wartość. Ale kiedy zasiano ów rzepik okazało się, że jest to zwykła rzepa ścierniskowa, nadająca się tylko na paszę dla bydła, którego tam nie ma. Nie wiem kto u nas zajmuje się selekcjonowaniem ziarna siewnego, ale re-zultaty w każdym razie nie są nadzwyczajne. Do wójtą łagowskiej gminy przychodził chłop ze skargą: „Wysłałem ten jęczmień, cośmy go teraz dostali na ciałych 3-ch hektarach, zeszeli pięk-nie i nagle całym okłap, poradziło wojcie, co to ma znaczyć? Wójt wiedział, już o co chodzi, gdyż i jemu przytrafiło się to samo. Oto zamiast jarego jęczmienia przysłano na wiosnę do sie-wu jęczmień ozimy. A wynik? — Zmarowna praca, straty i żal.“

Z szeroko rozreklamowaną akcją traktorowa również nie jest tak bardzo różowo. Traktory psują się co chwila, a nadesłane wraz z nimi części zapasowe rozkradziono gdzieś po drodze. Dla głupstwa, dla braku dełki traktory stoja ty-godniami. Nic dziwnego, że w tych warunkach wspomniany już „kanadyjczyk“ utrwała swe pa-nowanie na coraz większych obszarach. Snopow-wiązaki do majątków okolicznych przychodzą rozłożone i montuje się je na miejscu. Prawie zawsze okazuje się przy tym, że jakaś kanalia rozkradła części po drodze i znowu snopow-wiązka leży bezużytecznie a zboże na polu na próżno czeka, by zwieziono je w sterty.

Są sektorki rozporządzenia, które kością w gardle stają rolnikom. Tak na przykład nie wolno im posadzić ani krzakca tytoniu ale nikt nie po-myśli o tym, by dać chłopu jakiś przydział pa-pierosów. Rolnikom rolnym wprawdzie obieca-no dać przydział w maju, ale na obietnicy się skończyło. Inną niedotrzymaną obietnicą — to przydział koni wojskowych gospodarzom. Jakżeż wielką byłoby to dla nich ulgą, gdyby im teraz w okresie zniż dano bodaj po 3 pary koni na gminę. Ale i tu za słowem nie poszedł czyn.

Z niekończącego się łańcucha słusznych żądów wyciągnąłem tylko kilka najskrajszych mo-mentów. Zebrane to chaotycznie, na gorąco, w rozmowach z osadnikami, pełne jednak drasty-cznej wymowy.

Trzeba, by zainteresowanie się tymi sprawami, by w nie włądnęli, by dano po-uzach komu trzeba, by zdobyło się odgórnie na bo dół tamtejszych zachęcać nie potrzeba, na zrobienie porządku w królestwie „kanadyjczyka“.

J. B.

Koło OM TUR, Luboń — godz. 18.30 w świetlicy Fabryki Przetworów Ziemniaków, Luboń — Wąsosz.

Życia Wielkopolski i Ziemi Odrzykany

GNIĘZNO

W związku z artykułem „Kto ponosi winę?” Wydział Zdrowia Zarządu Miejskiego w Gnieźnie przesyła nam następujące sprostowanie:

„Zarządzeniem z dnia 8 czerwca br. Wydział Zdrowia ustalił termin do szczepienia ochronnego przeciwko dżumie brzusznemu od dnia 17 czerwca do 4 lipca br. włącznie, urządzając dla wygody publiczności 3 punkty szczepienia. Jednocześnie celem uniknięcia zbitego natoku ludności rozesłało częściowo wezwania do stawiania się na wyznaczoną godzinę i wyznaczony punkt mimo, że nie było obowiązku wysyłania osobistych wezwań. W ogłoszeniu zaznaczono, że kto nie otrzyma wezwania osobistego, powinien się zgłosić w najbliższym punkcie szczepień bez wezwania.

Ponieważ jak w samym artykule zaznaczono wielu obywateli tego nie dopełniło, przedłożono termin szczepienia do dnia 15 lipca 46 r., przedłużając po raz trzeci ostatecznie termin szczepienia do dnia 27. 7. 46 r.

Wydział Zdrowia zaznacza, że obwieszczenia o szczepieniu były dwukrotnie i to pierwsze pisane na maszynie o rozmiarach 22x30 cm oraz drugie drukowane o rozmiarach 30x43 cm.

Stwierdzić należy, że wiele osób nie dopełniło swego obowiązku mimo osobistych wezwań z prostego niedbalstwa wzgl. lekceważenia, gdyż obecnie zgłaszają się osoby, które były wezwane na pierwsze dni szczepień i tłumaczą się, że w przeciągu 4 tygodni nie mieli czasu dokonania tego obowiązku. Drastyczne są również wypadki lekceważenia zarządzenia władz, gdyż zdarzają się wypadki odmówienia przyjęcia wezwania do szczepień.

Jasne wobec tego jest, że władze musiały wyciągnąć konsekwencje, wypływające z zarządzenia § 6 rozporządzenia Ministra Zdrowia o raz Ministra Administracji Publicznej z dnia 17. 4. 45, oraz zarządzenia Wojewody Poznańskiego z dnia 26. 3. 46 i winy należy dopatrzeć się i tylko po stronie osób lekceważących rozporządzenie.

Złota moneta w bucie zdradziła złodzieja
(pr) Sąd okręgowy w Gnieźnie skazał na rok więzienia Stanisława Stokiego z Michalicy, pow. gnieźnieński, który 18 stycznia rb. skradł 50 marek Leonowi Tyczko 3.000 zł gotówki, 50 złotych i 45, oraz zarządzenia Wojewody Poznańskiego z dnia 26. 3. 46 i winy należy dopatrzeć się i tylko po stronie osób lekceważących rozporządzenie.

Skradła ojcu 6.000 zł i wyjechała do Koszalina
(pr) W marcu rb. niej. Tomasz Budzyński, zam. w Gnieźnie przy ul. Półwiejskiej 12 zgłosił w milicji obywatelskiej, że jako własna córka 18-letnia Krystyna, skradła mu z kasetki 10.000 zł i wyjechała potem do swych koleżanek, przebywających w Koszalinie. Prosił przy tym o jej ukanie.

Sprawa znalazła się wskutek tego przed Sądem Okręgowym w Gnieźnie, który uznał Krystynę Budzyńską winną kradzieży 6.000 zł. od kary natomiast na prośbę ojca ją zwolnił. Budzyńska tłumaczyła się, że mając dziecko, kupiła za zabrane ojcu pieniądze różne rzeczy, by z koleżką żyć z ich sprzętami. Z domu zaś wyjechała, bo nie z nią obchodzono.

Za napaść na dziewczęta 5 lat więzienia
(pr) Surowa karę 5 lat więzienia wymyślił Sąd Okr. w Gnieźnie Zygmuntoł Trześniewski z Trłaga, pow. mogileńskiego.

W listopadzie ub. roku Trześniewski wraz ze swym kompanem niej. Ligockim, dotąd ukrywającym się, zatrzymał w Mierucinie na siośle, jadące rowerami dziewczęta. Były to siostry, wracające do domu rodzicielskiego. Groźąc zastrzeżeniem w razie oporu, na który mimo wszystko nastąpił napadł, Ligocki dopuścił się na W. C. gwałtu. Tak samo postąpił z tą samą dziewczyną Trześniewski, drugą siostrę natomiast zostawił w spokoju.

BISKUPIN

Biskupin w kronice filmowej
Odnagda ekipa filmowa „Filmu Polskiego” nakręcała zdjęcia z przebiegu prac wykopaliskowych do kroniki filmowej.

SULECHÓW

Staraniem dyr. liceum pedag. w Sulechowie, p. Maćkowiaka, dla celów kulturalno-oświatowych, odbył się koncert chopinowski w wykonaniu utalentowanej pianistki poznańskiej, p. Thomas Janiny.

Na bogaty program koncertu złożyły się: preludia, nokturny, mazurki, walc, ballady, scherza itp., uzupełnione prelekcją prof. muz. p. Maćkowiaka, ilustrującą dokładnie twórczość Chopina.

Strasna zbrodnia popełniona przez W. I. N.

(om) Nie przebrzmiały jeszcze echa tragicznej śmierci śp. Stoisza Franciszka, soltysa gm. Rogoźnice, zamordowanego w bestialski sposób przez bandę W. I. N., któremu zmasakrowano również żonę, strzelając w płuco i rabując całe mienie, gdy znów pow. Międzyrzecz zaalarmowany został nową zbrodnią popełnioną przez tych samych oprawców. Ofiarą zbrodni padł tym razem śp. Garbacz Stanisław, mieszkaniec gromady Lutol Mokry, gm. W. Dąbrówka, pow. Międzyrzecz.

W nocy z 19 na 20 maja br. grupa uzbrojonych bandytów napadła na mieszkanie śp. Garbacza Stanisława, terroryzując jego i jego żonę. Banda zażądała od Garbacza 40.000 zł. Garbacz był w posiadaniu 2.000 zł, którą to kwotę wypożyczył u sekretarza gminy W. Dąbrówka na opłacenie jakiegoś podatku. Gotówkę, jak również aparat radiowy, palto, odzież i bieliznę bandyci z pod znaku W. I. N. zrabowali. W nocy z 23 na 24 maja br. ci sami bandyci napadli na dom Garbacza Stanisława, zastali jednak dom zamknięty. Po sterylizowaniu żony Garbacza, której groźno granatami ręcznymi, zmuszono ją do otwarcia mieszkania mimo prób, że mąż leży poważnie

chory, po ostatnim pobiciu. Bandyci wpadając do wnętrza, zażądali kwoty 50.000 zł, rabując mieszkanie. Po zabraniu reszty rzeczy, wzięto Garbacza ze sobą i udano się w las. Równocześnie z Garbaczem zabrano ob. Podstepskiego, który jednak dzięki opantrzonności wyrwał się z petli i zdolał uciec oprawcom. Po Garbacz ślad zaginął. Tymczasem w dniu 24 lipca br. dzięki energicznemu śledztwu, prowadzonemu przez tut. U. B., udało się znaleźć ślad ob. Garbacza, lecz niestety znaleziono go zakopanego w ziemi. Zbrodnia w oczach bandytów było nalezienie ob. G. do partii politycznej, która jest złączona w bloku demokratycznym. Śmierć śp. Garbacza Stanisława, jak i żony i 2 siostr, będą głosem wołającym o pomstę do Boga. Całe społeczeństwo pow. Międzyrzecz przyjęło wiadomość o morderstwie ze zgrozą, biorąc tym samym jeszcze większe przeświadczenie o celach i zadaniach organizacji dywersyjnej spod znaku N. S. Z. i W. I. N. Pogrzeb śp. Garbacza odbył się na koszt powiatu w dniu 26 lipca o godz. 11-tej przed południem.

Kuracjusze Sanatorium Z. U. S. w Inowrocławiu

Zdrowisko Inowrocław położone na Kujawach w wojew. poznańskim ma klimat łagodny, zbliżony do morskiego, bez wielkich wahań ciepłoty dobowych i nocnych, słoneczny, odznaczający się stosunkowo małą ilością opadów. Zdrowisko słynie z radioaktywnej siłnej soli kalcjodobromowej, odpowiadającej składem chemicznym i własnością leczniczą zagranicznym zdrojom, przy czym najwięcej zbliżone jest do wód Rheinfelden w Szwajcarii, miejscowości oddzielanej szczególnie przez reumatyków i dzieci.

Sanatorium Z. U. S. to piękny budynek mogący obecnie pomieścić 100 osób w każdym turnusie, znajdujący się w oddaleniu od miasta, w miejscu bardzo słonecznym, w pobliżu parku zdrowego. Zakład został uruchomiony w maju tego roku. Tutaj, ze wszystkich stron Polski przyjechała Z. U. S. ludź, którzy w bogactwach mineralnych znajdują lekarstwa dla zniszczonego zdrowia. Po zabiegach rannych idą kuracjusze do pięknego, zdrowego parku, gdzie ożywcze całonocną pracę fabryczną, biurową czy też szkolną, odpoczywają na pięknych dywanach kwiatowych i soczystej zieleni. A ducha ich zniszczonego straszną okupacją hitlerowską, koł piękna, doborowa muzyka pod kierownictwem ob. F. Florowskiego, nastroja pogodnie i kojąco.

W niedzielę dnia 21. 7. br. w Sanatorium Z. U. S. odbyła się podnieśna, połączona uroczystość. W pięknej jałalni zgromadzili się wszyscy kuracjusze lipcowego turnusu, gdzie kilka osób w serdecznych słowach podziękowało Dyrekcji Sana-

torium na ręce ob. Kowalewskiego, za życzliwą opiekę lekarską i stworzenie w Sanatorium miłej, pogodnej atmosfery, sprzyjającej leczeniu się, za sprężystą organizację wszystkich zabiegów i punktualne, dobre odżywianie, a przede wszystkim za serce, jakie lekarz okazał chorym. W dowód wdzięczności kuracjusze złożyli do dyspozycji ob. dr. Kowalewskiego sumę 2.835 zł na uzupełnienie biblioteki. Kuracjusze zegnali Dyrekcję wręczając kwiaty ob. dr. Kowalewskiemu, ob. Janowskiej higienistce oraz ob. Pawlickiej, kierowniczkę działu gospodarczego, wywołując z sobą miłe wspomnienia, wiarę w przyszłość, wiarę w odzyskanie zdrowia. A. Winklerówna

CHODZIEŻ

Nowe władze PPS.

(ko) Na ostatnim zebraniu Polskiej Partii Socjalistycznej w Chodzieży wybrano nowy zarząd, do którego należą: przewodniczący kier. taktiku Karasek, zastępca Kosmałka (Zarząd Miejski) i Jagielski (Starostwo); sekretarz Linda (Fabr. Porcelany), zast. Pospychala, sekretarz z urzędu Czupczyński, skarbnik Piotrowski (kier. gazowni), zast. Lisika (przedsiębiorstwo traktorów); ławnicy Wenderski (Fabr. Fajansu) i Górzny (M. O.); komisja rewizyjna: Michałowicz (Samopomoc Chłopska), Kotula (Zjedn. Energ.), Bartolewski (dr Sanatorium).

Referat polityczny wygłosił prokurator Zachuta z Poznania. Ożywiona dyskusja wywijała się w sprawach lokalnych.

SPORT

Admira — Warta

Zawody finałowe o mistrzostwo klasy A POZPN odbędą się w niedzielę, dnia 4 sierpnia br., o godz. 18-tej, na boisku Arena przy al. Reymonta. Przedmecz o godz. 16 Admira — Warta juniorzy o mistrzostwo jun.

Otwarcie kortu tenisowego

K. S. „Społem“

W niedzielę, 4 bm. o godz. 16-tej, odbędzie się otwarcie kortu tenisowego K. S. „Społem” przy ul. Bukowskiej, koło radiostacji. W ramach otwarcia rozegrany zostanie mecz tenisowy pomiędzy Społem a Surma.

Bieg motocyklowy

Poznań — Rawicz — Poznań

W ub. niedzielę Sekcja Motorowa K. O. G. P. Poznań urządziła bieg motocyklowy na trasie Poznań — Rawicz — Poznań. Wyniki: 1) mjr Bożon z „Triumph 500” — pkt. 3, 2) rtm. Plenkiewicz „Triumph 350” — pkt. 14, 3) kpr. Gryca DKW 350 — pkt. 15, 4) kpt. Staszewski DKW 200 — pkt. 19, 5) kpt. Kentzer Standard 250 — pkt. 29, 6) por. Rduch Norton 500 — pkt. 36.

Zebranie dyskusyjne sędziów O. Z. B.

W czwartek, 1 sierpnia br. o godz. 18-tej, w sali MPKS przy ul. Gajowej 1 odbędzie się zebranie dyskusyjne sędziów Poznańskiego O. Z. B.

Regaty kajakowe Poznań — Bydgoszcz

(kt) W wyniku jubileuszowych regat kajakowych, urządzonych przez Klub Kajakowców z roku 1928 na Wąrcie w dniu 28 bm., Komisja Sportowa Pozn. Okręgu PKZ wyznaczyła jako kandydatów do bronienia barw m. Poznania w regatach Bydgoszcz—Poznań w dniu 18 sierpnia br. następujących zawodników: K. 1. W. 10 tys. i 1000 m: Sobieraj i Kardacz z HCP; Ramiej HHWM i Roszyk GMS — Luboń. K. 2. W. 10 tys. i 1000 m: Polowczyk—Beszterda HCP, Matłoka—Karasiwicz, Grzywaczewski—

Sieradzi i Małacki—Tomaszewski z KK—28 oraz Bazaniak—Okupniak Surma/KK — 28.

K. 1. W. i K. 2. W. pań 600 m: Dmochowska, Sobierajowa z HCP i Lecka KK — 28.

Treningi odbywają się we wtorki, czwartki i soboty o godz. 18-tej pod kierownictwem kapitana Pozn. Okr. PKZ. Na pierwszym treningu w dniu 1 bm., obecność wszystkich zawodników ze sprzętem — obowiązkowa. Zbiórka przy przystanku KK — 28 o godz. 18-tej.

Święto motocyklowe w Rawiczu

W ub. niedzielę Motoklub Rawicz urządził święto otwarcia sezonu, oraz pierwsze motocyklowe zawody na torze żużlowym. Do Rawicza przybyły Sekcja Motorowa KOGP Poznań, Oddział Unii Wschowa, Oddział Unii Czystań, oraz motocykliści z Leszczyńskiego Klubu Motocyklowego.

Wyniki zawodów na żużlu:
Kat. do 150 cm: 1) Mencil (M. K. R.) 6 min. 2 sek., 2) Średnicki (Unia).
Kat. do 250 cm: 1) Nowacki T. (M. K. R.) 5 min. 19 sek., 2) Pospiech St. 5 min. 21 sek., 3) Kempniński M. (M. K. R.) 5 min. 22 sek.
Kat. 350 cm: 1) Nowacki Fr. (M. K. R.) 4 min. 59 sek., 2) Nowacki T. (M. K. R.) 5 min. 9 sek., 3) Pospiech St. (M. K. R.) 5 min. 16 sek.
Kat. ponad 350 cm: 1) Nowacki H. (M. K. R.) na BMW 500 3 min. 44 sek., 2) por. Rduch R. (Of. kl. Poznań) 4 min. 14 sek., 3) Nowacki M. (M. K. R.) 5 min. 8 sek.

Bieg o mistrzostwo toru m. Rawicza: 1) Nowacki H. (M. K. R.) 2 min. 51 sek., 2) Nowacki T.

(M. K. R.) 3 min. 12 sek., 3) Nowacki F. (M. K. R.) 3 min. 18 sek.
W gonitwie za łosem zwyciężył Nowacki Franciszek. Drugim był Kempniński Miecz., trzecim Miłojajczyk Ed.

KOMUNIKATY SPORTOWE

K. S. Adm 1940 Poznań podaje wszystkim klubom sportowym o zmianie adresu swego sekretariatu, który obecnie mieści się przy ul. Półwiejskiej 31/6. Wszelką korespondencję prosimy kierować pod tym adresem. Eventualne rozmowy telefoniczne: od godz. 7-jej do 15-tej pod nr 39-15.
Sekcja bokserska HCP zawiadamia, że zebranie planarne odbędzie się dnia 2. 8. 1946 o godz. 16.30 w Stołowej Dyrekcji. Pierwszy trening sezonu odbędzie się dnia 2. 8. 46 o godz. 18-tej.
Ze względu na ważność zebrania przybycie wszystkich członków obowiązkowe.
K. S. Adm 1946 zebranie planarne odbędzie się w sobotę, dnia 3. 8. 46 o godz. 19, w lokalu przy ul. M. Focha 163.

Książkowy

siła pierwszorzędna, do przedsiębiorstwa gastronomicznego, na wybrzeżu, kawaler, natychmiast potrzebny
Oferty, Biuro Ogłoszeń „Par” Poznań, Ratajczaka 7 pod nr 7600 2507

Beczki i zbiorniki

do beczyny 200 l i większe kupi Spółdzielnia Wydawnicza „CZYTELNIK” 25539 Wyspiańskiego 10
Oferty piśmienne z podaniem ceny

Dnia 30 lipca 1946 zasnęła w Bogu, opatrzona Sakramentami św., nasza najdroższa matka i babka, sp.

Julia Benschowa

dlugoletnia nauczycielka

Pogrzeb odbędzie się w piątek, 2 sierpnia 1946 o godz. 10-tej z domu żałoby w Górze na cmentarz parafialny w Łodzi.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki

Dojazd pociągami z Poznania do Trzebiawy o godz. 6.05. 25575

Wielbemu Duchowiśństwu. Kolegom-Lekarzom z Koźmina, Związku Zaw. Lekarzy z Krotoszy, Szpitalowi Pow. Polskiego Czerw. Krzyża Związku Pracown. Samorządowych, Chórowi Kościelnemu, Krotoszyńskiemu Kołu Akademików, Klubowi Sport. KKS, całemu społeczeństwu miasta Koźmina i okolicy oraz wszystkim, którzy brali udział w pogrzebie mego nigdy niezapomnianego i najukochańszego męża, sp.

Aleksa Gałązki

jak również na okazane współczucie, złożone kwiaty i wieńce — składamy serdecznie

„Bóg zapłać“

Kolekta Gałązkowa z rodziną

Koźmin — Krotoszyn, w lipcu 1946 r.

25484

Książkowy

siła pierwszorzędna, do przedsiębiorstwa gastronomicznego, na wybrzeżu, kawaler, natychmiast potrzebny
Oferty, Biuro Ogłoszeń „Par” Poznań, Ratajczaka 7 pod nr 7600 2507

Beczki i zbiorniki

do beczyny 200 l i większe kupi Spółdzielnia Wydawnicza „CZYTELNIK” 25539 Wyspiańskiego 10
Oferty piśmienne z podaniem ceny

